

## Śmierć w pustym mieszkaniu

"Nieskończona historia" Artura Pałygi w reż. Małgorzaty Warsickiej w Teatrze im. Horzycy w Toruniu. Pisze Artur Duda w Teatrze.

Inaczej niż Piotr Cieplak i Jan Duszyński w warszawskiej inscenizacji "Nieskończonej historii" - Małgorzata Warsicka i Karol Nepelski dostrzegli w muzycznej strukturze utworu Pałygi nie oratorium, lecz mszę żałobną.

Trudno wyobrazić sobie samotność. Życie monady zamkniętej w czterech ścianach, odciętej od innych ludzi, dla których - nawet na ulicy - jest się w przykry sposób niewidzialnym. O samotności takich osób opowiada "Nieskończona historia" Artura Pałygi w reżyserii Małgorzaty Warsickiej zrealizowana w Teatrze im. Wilama Horzycy w Toruniu. Warsicka - laureatka Festiwalu Debiutantów "Pierwszy Kontakt" w 2015 roku w kategorii "najlepszy debiut reżyserski" - wystawiła tekst Pałygi w interesującej formie muzycznej stworzonej we współpracy z kompozytorem Karolem Nepelskim i kreatorem ruchu scenicznego Dawidem Lorencem. Bez tych współpracowników trudno wyobrazić sobie spektakl przeniknięty duchem muzycznych medytacji nad sprawami egzystencjalnymi i ostatecznymi. Łatwizną byłoby stwierdzenie, że w świecie Nieskończonej historii bohaterowie muszą sobie poradzić z faktem, że umarł Bóg. Jest tu o niebo gorzej: dla większości postaci umarł drugi człowiek w swej boskości - w obecności, która rodzi zobowiązanie towarzyszenia mu, choćby zauważenia jego istnienia.

Fabula jest dość prosta, choć opowiadana fragmentarycznie: chóralne partie narracyjne przeplatają się z solowymi wystąpieniami mieszkańców pewnej kamienicy, którzy w większości nie zauważyli, że umarła ich sąsiadka - starsza pani Wiktoria Dworniczkowa (Ewa Pietras). Faktem jej śmierci czuje się zobowiązana do działania tylko podobna jej wiekiem i wrażliwością religijną Aniela Dąbek (Teresa Stępień-Nowicka). W lirycznym nastroju i stosunku do prostych ludzi Nieskończona historia Artura Pałygi przypomina nieoczekiwanie dziewiętnastowieczne nowele Bolesława Prusa i Marii Konopnickiej. Tak, czytają je już tylko dzieci w gimnazjum i studenci polonistyki przed egzaminem z pozytywizmu. Mało kto gotów jest zatrzymać się empatycznie nad losem zwyczajnych ludzi.

Inaczej niż Piotr Cieplak i Jan Duszyński w warszawskiej inscenizacji "Nieskończonej historii" - Warsicka i Nepelski dostrzegli w muzycznej strukturze utworu Pałygi nie oratorium, lecz mszę żałobną. Tej muzycznej ramie została podporządkowana kompozycja całego spektaklu, a także kształt przestrzeni scenicznej oraz - rzecz jasna - zadania dla aktorów. Twórcy spektaklu sięgnęli po inspiracje barokowe, przy czym nie miało to charakteru cytowania gotowych dzieł, lecz raczej komponowania muzyki w oparciu o struktury charakterystyczne dla twórczości Jana Sebastiana Bacha. Na przykład w scenie śmierci Dworniczkowej Nepelski skorzystał ze schematów harmonicznym Wariacji Goldbergowskich. W całej warstwie muzycznej przedstawienia powracają nawiązania do "Mszy h-moll", poczynając od akordu otwierającego to dzieło, przez rozpisanie partii tekstu na czterogłosowy chór, aż po finałowy kanon wznoszący się do góry (co sugeruje retorycznie wstępowanie do nieba postaci dramatu) na wzór "Dona nobis pacem (Obdarz nas pokojem)" z "Mszy h-moll". Poza budowaniem nastroju i tworzeniem pierwszego świata muzycznego (pierwszej audiosfery) ta Bachowska tonacja muzyczna, wzmocniona przez brzmienia

rozwieszonych w głębi sceny dzwonów rurowych, koresponduje z kolorystyką kostiumów zapożyczoną z malarstwa baroku, co w wymiarze interpretacyjnym prowadzi do wyekspozowania myśli o marności doczesnego życia (barokowy motyw vanitas).

Odwołania do tradycji równoważone są poprzez wykorzystanie na wskroś współczesnych technologii do stworzenia drugiej audiosfery. Część dźwięków w spektaklu ujawnia się dzięki użyciu transponderów radiowych. Motyw radia obecny w dramacie Pałygi - każda niemal postać zaczyna tam dzień od włączenia odbiornika, każda ma swoje ulubione radio, żyje (co jest szczególnie charakterystyczne dla Dworniczkowej i Dąbek) we własnej radiosferze - został przez Nepelskiego rozwinięty dzięki wprowadzeniu na scenę odbiorników radiowych, z których w wybranych scenach wydobywają się dźwięki, a które dodatkowo dają sugestię zanurzenia wszystkich w jednym i tym samym "eterze", "kłębowisku" fal radiowych, we wszechobecnym szumie. Radio w ten sposób staje się medium metafizycznym i jednoczącym. Chóralność wielu partii i jedność zanurzenia w "eterze" sugerują niedwuznacznie istnienie wspólnoty materii żywej i nieożywionej.

Demiurgiem całej tej biologiczno-materialno-muzycznej magmy, z której co rusz wyłaniają się życiowi soliści, zdaje się Przewodnik Chóru (Bartosz Woźny). To druga rola Woźnego w Toruniu, druga bardzo udana, nawet świetna. Debiutował jako hrabia Ludwik w "Bramach raj" w reżyserii Krzysztofa Rekowskiego, teraz gra narratora (wszech)świata jako opowieści, dyrygenta (wszech)świata jako muzyki sfer. Czuwa nad przebiegiem spektaklu (nie muszę pisać, że dla aktorów dramatycznych to chóralno-taneczne przedstawienie było nie lada wyzwaniem) i nad biegiem spraw wokół śmierci Dworniczkowej. Scena żegnania się Dworniczkowej ze światem została rozegrana w oryginalny sposób: u Pałygi samotna śmierć wydarza się w ścianach pustego mieszkania. Świadcami śmierci i uczestnikami ceremonii pożegnania stają się sprzęty domowe. W spektaklu Warsickiej umierającą żegna podwójnie fałszywy chór. Przedmioty, a nie ludzie, a także zdeformowane dźwięki z harmonizera, urządzenia elektronicznego, które jeden dźwięk potrafi "rozmnożyć" tak, że powstaje wrażenie chóru. Umiera człowiek, a wraz z nim audiosfera jego codziennej krzątaniny, porządek przedmiotów go otaczających, umierają jego muzyki i jego radia, rozpada się świat, który chronił go przed samotnością. Ewa Pietras w roli Dworniczkowej staje przed nie lada wyzwaniem. Musi budować postać z drobnych znaków gestycznych czy mimicznych, a zarazem wokół niej powinna koncentrować się uwaga widza. Musi zagrać skromną, odchodzącą ze świata w zapomnieniu staruszkę, postać zupełnie nieheroiczną, więc w jej kreacji nie ma miejsca na jakieś sceniczne popisy. Trzeba przyznać, że wychodzi z tej próby zwycięsko. Podobnie rzecz się ma z Anielą Dąbek Teresy Stępień-Nowickiej. Starość postaci grana jest nienaturalistycznie, powściągliwie, jej znakami są zwolniony krok, spokój na twarzy i nuta refleksji w wypowiedziach.

Osobny niejako temat spektaklu tworzą próby wniknięcia w porządek życia tych, którzy żyli obok Dworniczkowej. Mieli własnych bogów, bożków, idee rzekomo trwałe, rzekomo wielkie. Kierowca karetki grany przez Grzegorza Wiśniewskiego goni szaleńczo za nieznaną kobietą, bo ma jakieś przecucie. Nauczyciel z technikum Pawła Kowalskiego sięga instynktownie po starożytny epos o Gilgameszu. Prześmieszny Adam Tomasz Mycana z pełną powagą chroni się przed manipulacją producentów żywności, korzystając z numerologii. Dziwne nowe religie jakoś tam prowadzą ludzi przez życie. Akurat w tym spektaklu świat wydaje się wciąż do uratowania. Może ratuje go Anielą Dąbek, drepczący

moherowy (bez cienia złośliwości) Ulisses, wywieszając klepsydry po śmierci sąsiadki, aby nadać społeczny sens jej biologicznej, samotnej śmierci. Może ratuje go ciężarna Magda Matyldy Podfilipskiej mocą rodzenia, w którą wyposażyła ją natura. Msza żałobna zakończona promykiem nadziei? Trudno uwierzyć w to, że świat jednak pójdzie w dobrą stronę. Trudno identyfikować się z samotną śmiercią starszej pani, która już za życia stała się dla wielu niewidzialna.

Kiedy umarł profesor mojego toruńskiego uniwersytetu Artur Hutnikiewicz, honorowy obywatel miasta Torunia, najlepszy z jego uczniów, profesor K., opowiadał w czasie uroczystości poświęconej pamięci mistrza o jego zwyczajach w ostatnich latach życia. Od śmierci żony mieszkał sam, widywaliśmy go w okolicach Starego Miasta, jak szedł wyprostowany w eleganckim czarnym płaszczu i kapeluszu. Na samotny weekend w mieszkaniu przygotowywał program wypełniony muzyką poważną. Zgodnie z tym spisem przez dwa dni puszczał z płyt gramofonowych muzykę Bacha, Mozarta, Beethovena, która wypełniała jego dom. Zanurzał się w muzyce jak dziecko w łonie matki. Nie był wtedy sam, byli z nim tylko wielcy tego świata. I nie było słycać hałaśliwych dźwięków z osiedla.

"Śmierć w pustym mieszkaniu"

Artur Duda

Teatr nr 4

20-04-2016